PAMIĘTNIKI Z KATYNIA

Siwicki Tomasz

Błoto[1], obóz 2-gi. Październik 1939 r.

4. [październik]

Pierwszy dzień, zimno deszcz, beznadziejnie.

5.

Ranek mroźny, słoneczny. Jeńcy biegają i tupią już od godz. 3-ciej. Od południa pochmurno. Przyniesiono gazetę rosyj[ską] i polską gadzinę „Gazeta Radziecka" – treść [i] język ohydne – nowości żadnych. Ogólnie nastrój się popsuł, obojętność, apatia. Cały dzień budowaliśmy prycze z desek. W barakach niesłychany hałas i rwetes. Każda grupa chce jak najprościej pryczę zbudować. Zatargi i awantury. Jedzenie na ogół lepsze niż w poprzednim obozie – jest gęstsze, smaczniejsze, więcej mięsne – miska na 12 ludzi.

13.

Pobudka o godz. 4-ej i od razu po „zacitrek i chleb". Nigdy tego nie było. Ranek pogodny z przymrozkiem, radosny nastrój w związku z wysłaniem pierwszej partii do kraju. Sprawdzają ich po raz już X-ty.

Po śniadaniu nosiliśmy deski z kolejki. Jednych to deprymuje, że to zły znak, bo będziemy zimować. Innych to mocno wszystko cieszy, gdyż rozumują wprost przeciwnie, a mianowicie, że jak zwykle u Moskali wszystko jest spóźnione, tak i deski mające służyć do ocieplenia baraków są spóźnione i nie będą należycie wykorzystane. Dużo rozgwaru a nawet humoru. Wszyscy pozostali piszą listy na małych karteluszkach i przekazują odjeżdżającym. Wszyscy spodziewają się wkrótce zobaczyć się w kraju. Podałem adres Luni

i Antosia Traszkiew[cza] ażeby z Jarosławia napisał. Do obozu przybyły z monasteru w odwiedziny panie do mężów[2]. Wielka uciecha a zarazem troska odbijająca się na obliczach. Przyniosły pocieszające wieści usłyszane rzekomo przez radio. Niemcy zbombardowane, Warszawa jeszcze się broni, nad Bugiem walki – prawdopodobnie z partyzantami.

18.

Dłuższa przerwa spowodowana bądź to zupełną obojętnością lub brakiem interesujących przeżyć. W obozie utarło się przekonanie, że po każdej niedzieli oczekują nas zmiany, a ponieważ dotąd sprawdzały się przepowiednie, więc oczekujemy na zmianę zupełnie poważnie, zwłaszcza, że ukończyliśmy budowę prycz, przy których napracowaliśmy się dobrze i nasz psie budy znośnie urządziliśmy. Niedziela zatem upłynęła w dość pogodnym nastroju i pełni nadziei na zmianę, której nie znamy, kładziemy się w naszych budach spać już o 7 godzinie wieczór (wg czasu sow. godz. 9). Śpimy po 5 w klatce na gołych deskach. Trzymamy się we trójkę i wspólnie używamy naszej pościeli: 2 koce i dwa płaszcze ogrzewamy się przeważnie własnym ciałem. Najprzykrzejsze są noce – długie i twarde, kości bolą, gdyż śpi się przeważnie na jednym lub drugim boku, a zmiana pozycji wymaga wspólnej zgody wszystkich, co jest bardzo trudne. Pobudkę robią już o godz. 6-tej [4 rano] i wszyscy mimo ciemności chętnie wstają, aby wyprostować kości i wyjść na świeże powietrze (w jednym baraku spo jak śledzie w beczce 160 ludzi).

Przeważnie nikt się nie myje, gdyż po wodę trzeba stać w długim ogonku, jak zresztą po wszystko, nie wystarczają latryny.

Papierosów i tytuniu zupełny brak. Palą liście dębowe, klonowe i różne zielska. Papierosy dochodzą do fantastycznych cen za 1 pap[ierosa] płaci się rubla lub 10 złotych. Ludzie są zdenerwowani, opryskliwi i skłonni do awantur, które stale się powtarzają, dochodząc do karczemnych i prostackich scen. Stale obiecują machorkę, ale od 2 dni nie dają. Docinki i uwagi na ten temat są dla nich bardzo kłopotliwe wobec pompatycznych zapowiedzi, że u nas wsiego mnogo. Przyciśnięty do muru komisarz podenerwowany odpowiedział, że możliwy jest sabotaż i jeśli się dowie, kto zawinił, to nie wykluczone, że pójdzie pod stienkę gdyż tę sprawę traktuje jako prestiżową. Noc z niedzieli na poniedziałek wreszcie przeszła bardzo szybko, gdyż pobudka (…) o 2 godziny wcześniej. Niezawodnie (…) że nastąpią jakieś zmiany. Wszyscy szybko wstają i wychodzą na plotki. Nieduży plac pełen, wszyscy ożywieniem rozprawiają i oczekują na zapowiedź zmian. Po śniadaniu jeden z komisarzy zapowiada że istotnie za godzinę jest odmarsz do nowego obozu w monasterze dobrze widocznym z naszego obozu malowniczo położonego na górze wśród lasów dębowych i zieleni. Warunki bytowania mają być też znacznie lepsze nic dotąd, gdyż budynki klasztorne są murowanie i ciepłe. Humory poprawiają się każdy idzie biegiem do baraku, aby przygotować swoje bardzo skromne mienie, składające się przeważnie z tego w czym się chodzi a najwyżej jeszcze z koca, menażki, jakieś puszki konserw, lub torby po

masie p-gwa[c?], które są tu w wielkim powodzeniu, no i posiadają dużą cenę. Wreszcie zdajemy łyżki i miednicę i każą wszystkim wychodzić. Ustawiają się przy baraku czwórkami i zaczynają sprawdzać i liczyć. Liczy bez końca kilkunastu biegłych i trwa to przeszło dwie godziny. Zaczyna nas to denerwować. Wreszcie zapowiadają stroić się i długi szereg ludzi najfantastyczniej ubranych wolnym krokiem rusza w następnym szeregu z pozostałymi [policja, cywile].

Dzień jest wyjątkowo piękny. Jesienna cisza i spadająca nieco mgła, słońce przedziera się przez mgłę i lekkie chmury, na widnokręgu lasy mienią się złotem i czerwienią. Idziemy przez torfowisko 2 ½ km doliną niegdyś rzeczną pokrytą krzakami i szuwarami, towarzyszą nam szeregi krasnoarmiejców z najeżonymi sztykami. Ogólny nastrój bardzo dobry. Wreszcie znajdujemy się u podnóża góry, celu naszej podróży. Pniemy się bardzo stromym zboczem i wprowadzają nas na zwaliska niegdyś monasteru. Pierwsze wrażenie bardzo przykre. Dwie cerkwie i kaplica w kompletnej ruinie, widać wandalskie i umyślne zniszczenie, bez drzwi i okien, ściany rozwalone bez dachów, kopuły bez krzyży. W jednej cerkwi mają magazyn żywności.

Na podwórzu zbiera się duża gromada miejscowych jeńców. Następuje rozpoznanie znajomych, sceny powitania i różne wykrzykniki. Rozpoznaje mnie Wojtek Burza i ja jego, bardzo ucieszyliśmy się.

Dzielą nas na bloki i sale. Ja trafiam do sali (…) ej, celi klasztornej niskiej i ponurej, która może pomieścić najwyżej 15 osób, a wcisnęli 35, trudno, może lepiej, ale o spaniu mowy nie ma.

Warunki bytowania w nowym obozie znacznie lepsze o tyle, że będzie cieplej, gdyż budynki jakkolwiek bardzo zaniedbane i zrujnowane są murowane. Izby nieduże mieszczą dość ludzi – opału na razie dają dość i pierwszy raz od chwili niewoli znajdujemy się w ciepłych, ale bardzo brudnych izbach, czujemy się jak w raju. Klasztor, a raczej pożałowania godne szczątki, jest pięknie położony, na górze wśród sadów i stąd rozlega się dali widok na południe, wschód i zachód. Miejsce jest jakby wsypą otoczoną ze wszech stron mokrymi łąkami torfowymi i lasami. Dom, kościół i kilka kaplic znajdują się w stanie ruiny doprowadzone przez ludzi w okresie rewolucji. Klasztor pochodzi podobno z XI wieku. najstarszy jest kościół noszący cechy budownictwa katolickiego (styl romańsko – renesansowo - bizantyjski) należał do najbogatszych w Rosji. Budynki o charakterystycznym wyglądzie robią dość miłe wrażenie. Jest ich tu sporo, gdyż w nadających się do zamieszkania znajduje się przeszło 1.500 ofic. i szereg. Piękne miejsce dla wypoczynku i kontemplacji, niestety nie dla nas, gdyż żyjemy tu jednak [jak] najprymitywniejsi ludzie. Śpimy znów na brudnych i twardych deskach. Najnieznośniejsze są długie wieczory i noce, gdyż lampa stajenna nie tylko że daje bardzo mało światła, ale do tego kopci strasznie i wskutek czego siedzimy w ciemnościach. Blok 3 sala 21 – 43, 22 – 41 + szpit., 23 – 58.

Listopad

Pobudka o godzi. 4.30 (2.30) śniadanie i przygotowanie do podróży w nieznane. Krążą rozmaite pogłoski i plotki. Wg jednych jedziemy do kraju via Szepetkówka, wg innych jedziemy do zimowego obozu i że o powrocie nie ma mowy. Bolszewicy nic nie mówią, a raczej prawdopodobnie sami nic nie wiedzą, gdyż ci co opowiadają są to ich osobiste zapatrywania i sądy. Na ogół zgadzają się z nami w tym że powinniśmy wrócić do kraju i że rzekomo są jakieś zarządzenia. Sprzeczne wiadomości i niepewność wywołuje kiepskie nastroje, jest podrażnieni i niepewność.

Znów ustawienie się w 10-tki[3], znów wywoływanie, przesuwanie z miejsca na miejsce, a deszcz wisi na włosku.

Mimo wszystko wszyscy prawie ze zmiany zadowoleni, gdyż w tych warunkach trudno byłoby wytrzymać. Zebrało się nas około 1 ½ tysiąca samych oficerów gdyż szeregowych już wywieźli nie wiadomo gdzie i długi wąż wolno w ciemności pod silną eskortą posuwa się przez torfowiska ku przystankowi kolejki. Pociąg już stoi - wagony strasznie brudne i mokre po burakach i torfie. Jest ciasno jak w beczce – wydają chleb i jedzenie do Tołkina. Jest przejmująco zimno i pochmurno. W Tołkinie wysiadamy i pieszo na drugi dworzec. Znów czytanie, wywoływanie na przejmującym zimnie i po długich godzinach jestem znów w wagonie. Ogólne pytanie i (…) w jakim powiozą kierunku? W wagonie zupełnie nowi towarzysze – następują poznania się i zabieramy się za chleb.

02.11.

Br[i]ańsk. Po całonocnej podróży, byliśmy o godz. 8 do Briańska. Cały transport zjadł śniadanie składające się z bardzo dobrego kapuśniaku na mięsie u suchej kaszy jaglanej w stołówce jakiegoś oddziału wojsk. Obiecali machorkę. 2.11. godz. 14.45 stacja w lesie Biełogora. Okolice leśne od Bulory [?]. Lasy zaniedbane, zdewastowane. Do Moskwy 384 km.

Nastroje dobre, w piecyku pali się – jedziemy w nieznane – krążą rozmaite wieści. Kompasy wyciągnięto [i] wszyscy śledzą kierunek jazdy. Zachód dobra wróżba wschód zła. Gdy pociąg zwraca się na wschód, miny wydłużają się i dobry nastrój się traci gdy na zachód znów na dobre. Godz. 12-ta [24] Pociąg zatrzymuje się na jakieś stacji. Czekamy dość długo, wreszcie każą nam przygotować się do wysiadania. Zatem jesteśmy u celu podróży – ujechaliśmy niedaleko, ale dokładnie nie wiadomo [gdzie jesteśmy], i od nikogo nie można się dowiedzieć. Jest zupełnie ciemno, zimno i błoto. Wyładowanie trwa godzinami, ustawienie, sprawdzenie liczenie i wreszcie idziemy długą kolumną. Po dwóch godzinach marszu zbliżamy się do celu podróży. Widać oświetlone elektryką zabudowania. Okazuje się, ze to miejscowość Kozielsk. Miasteczko typowo rosyjskie. Ciągnie się kilometrami. Bajorem miasta idziemy dalej, już rozróżniamy kontury klasztoru. To na pewno obóz, gdyż wszystkie obozy są w klasztorach. Przechodzimy przez rzekę po prowizorycznym moście, wchodzimy w zasieki drutów kolczastych, to już tu. Klasztor robi wrażenie starego zamczyska obronnego. Mijając go idziemy przez wspaniały las, tak grubych sosen i innych drzew nie widziałem. Zatrzymujemy się pod murem. Za murami budynki murowane i

drewniane. Znów stoimy, liczą nas i dziesiątkami wpuszczają do środka. Jest już godz. 6-ta rano, znajdujemy się śród licznych zabudowań, różnych willi i domów. Kiedyś musiało tu być przepięknie. Obecnie na pół zrujnowane domy wśród wspaniałej przyrody. Otrzymujemy śniadanie i dowiadujemy się, że to obóz przejściowy i pójdziemy do klasztoru.

Znów rejestracja. Tym razem zapisuje nas kobieta. Personel uprzejmy i grzeczny – miła zmiana, kilku osobników mówi po polsku, koło nich grupują się kupy jeńców. Stad około godziny 10.15 idziemy do kąpieli i na stały pobyt do klasztoru. Mówią, że tam znośne warunki – jest ciepło i że dobrze dają jeść. Kąpiel jest fatalna, rozbieramy się na dworze, a jest zimno. Ubrania dajemy do dezynfekcji. Myć się trudno, ciasno i brak wody. Coś gorszego trudno sobie wyobrazić. Kąpiel skończona i prowadzą nas do jakiegoś budynku jest ogromny i pełen [ludzi] (…) taki mieści nas 500. [fragment kartki oddarty] zgiełk, rwetes i zaduch, ale jest ciepło – to bardzo ważne.

Moje locum jest na 3 piętrze prycz. Otrzymujemy sienniki i koce, coś co wprowadza nas w zdumienie i zachwyt. Od 7 tygodni pierwsze spanie na sienniku. Kości nie będą bolały.

25.11.39

Mieszkamy w „Cyrku”[3] – 500 ludzi stłoczonych jak śledzie na 3 piętrach prycz. Wychodzenie i schodzenie jest niebezpieczne dla życia, nic się nie robi. Kłótnie i scysje na porządku dziennym. Nie ma [ni]gdzie wolnego miejsca, nie ma gdzie usiąść, nie ma co czytać, grać itd. Bezużytecznie dzień za dniem upływa w wyczekiwaniu, zrzędzeniu na wszystko. Znowu ogonki długie jak węże morskie do jedzenia, do wody, do latryny, do sklepiku.

30.11

Ulewny deszcz, szaro, ponuro. Szczepiono nas przeciw tyfusowi, nie reagowałem wcale. Jak zwykle krążą różne plotki na temat powrotu.

02.12

Fotografowanie w dwóch pozach różnych – z tym rosną nadzieje. Mówią, że szykują nam legitymację, których żądają Niemcy. Potrwa to pewno z miesiąc gdyż dziennie fotografują około 150 ludzi, a jest nas tu około 5.000

03.12.

Kąpiel, pierwsza zmiana bielizny.

06.12

Mróz, śnieg. Drugie szczepienie – reakcja bardzo silna – gorączka, ogólne osłabienie. Do swego barłogu nie mogłem ani wejść, ani zejść. Taki stan trwał 3 dni.

14.12.

Wyznaczono mnie do pracy na stacji kol.[ejowej] do segregowania drzewa – praca bardzo ciężka i zimno dokucza. Na stacji góry soli leżą na rampie bez nakrycia, na to pada śnieg, deszcz, sól topi się i spływa strumieniem, nikt się nie troszczy, nikogo nie obchodzi. Na kupach soli złożono też jakieś kotły i rury, będzie to po jakimś czasie dobrze wyglądać. Beznadziejność – nieporadność – lenistwo, obojętność.

24.12

Wigilia. Zabroniono kolęd i zbierania się. Przyszedł do nas Z(…)uch. Wyp(…), Szurlej, Pisarski na kolację – przynieśli ze sobą śledziki z cebulką i ¾ (…) ze swej strony ugotowałem czarną kawę. Paląc ostatnią „Mewę”, spędziliśmy czas do godziny 10szej. Zamiast choinek zatknięte w słupach gałązki. Paliły się tu i ówdzie świeczki, krążyły opłatki zrobione przez jeńców z mąki (szare cienkie paluszki). Z jednej strony panowało ożywienie, z drugiej głęboka zaduma i nawet łzy. Kolędować nie wolno. Wszyscy przenieśli się myślami do swoich i snuli powrotne marzenia. Noc księżycowa, lekki mróz i śnieg – idealne święta – niestety tylko pod tym względem.

01.01.40

Sylwester smutny żadnych zabaw ani imprez. Zabroniono zebrań i śpiewów.

03.01

Karmią coraz gorzej (…) ustawicznie grochówka, rzadka lura, dwa razy dziennie, już nie mogę jeść, choruję. O wyjeździe coraz głośniej się mówi – panuje podniecenie, przygotowania do drogi, szykują rękawice, nauszniki, różne worki i (…) na podarte buty.

08.01

Mróz -32°. Wieczorem wywieźli w nieznanym kierunku „politycznych” około 100 ludzi – sędziów, prokuratorów, ziemian i innych. Strasznie zimno a ci ludzi w letnich paltach, kapeluszach słomkowych, półbutach haj widma. Nikogo nas nie dopuszczano. Mówią, ze wywieźli ich na Sołówki. Dlaczego akurat w taki straszny mróz. O wyjeździe mówi się coraz głośniej.

09.01

Mróz -41° - co się dzieje z nieszczęśnikami wywiezionymi w nocy?

---

[1] Błoto – wieś pod Płutiwlem

[2] Sprawa obecności rodzin jeńcow w obozach w okolicy Putiwla (a także odwiedzin w obozie w Kozielsku) jest bardzo trudna do wyjaśnienia. Chodzi zapewne o rodziny wywiezione wraz z oficerami.

[3] „Cyrk” – jeden z głównych bloków obozu urządzony w cerkwi. Jeńcy nadawali poszczególnym blokom swoje nazwy: „Szanghaj”, „Małpi Gaj”, „Filharmonia” ect.

Poprzedni Strona
Następny Strona